JÓZEF CZARNOWSKI

POEZYE

WARSZAWA. — GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

POEZYE

JÓZEF CZARNOWSKI

POEZYE

WARSZAWA. — GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

I

ZNAM JEDEN STAW UŚPIONY...

Znam jeden staw uśpiony, co powierzchnią szklaną
Odbija wierzb płaczących smętne korowody
I stroi się purpurą w złocone zachody —
Czasem ptak białem skrzydłem zmąci toń świetlaną,

A gdy niebo się chmurzy, we dni niepogody
Staw budzi się — podnosi pierś liściem zasłaną,
Wzdyma, marszczy się, grozi i, pokryte pianą,
Z krótkim, złowieszczym jękiem czarne pluszczą
wody.

Pod tą falą drgającą, którą promień słońca
Zmienia, każdy ptak mąci, – każdy wiatr kołysze,
Leżą głębie kryształu, których nic nie wzrusza.

Tam na dnie jest — rusałka. W złote struny trąca
I śpiewem swym napełnia tej otchłani ciszę.
Ten staw zaczarowany — to poety dusza.

NIEZNANEMU BOGU.

Nie wiem, pod jakiem wzywać Cię imieniem,
Wiem, że Cię żadne nie pojęły wiary,
Bo niezgłębiony jesteś i bez miary —
Wszechświatów tchnieniem.

I wiem — że jesteś. Wszędzie czuję Ciebie:
O Tobie marzą zadumane wody,
Chwałę Twą głoszą świateł korowody
Na wielkiem niebie.

Ty jesteś w drganiu rozkochanej fali,
Kiedy się ściele pod pieszczotą słońca
I w swej godowej szacie od tysiąca
Ogni się pali.

Tyś jest w rzek szmerze i wiatru powiewie
I w szumie kłosów na zbożowym łanie,
Tyś jest w pszczół brzęku na jasnej polanie
I w ptasząt śpiewie.

O Tobie świadczy Afrodyte grecka
Dumnym bezwstydem wzniesionego łona,

I płowych Madon twarz rozanielona
Z uśmiechem dziecka.

Tyś jest w żywocie rodzajnym kobiety,
Ty jesteś w życia, jesteś w śmierci darze,
W dumaniach mędrca, w pocałunków żarze
I w śnie ascety.

Czuję Cię wszędzie — pragnę, a wołanie
Moje do Ciebie dosięgnąć nie może,
Ktokolwiek tylko jesteś, wielki Boże —
Zjaw mi się, Panie!

TOWARZYSZCE.

Iść wspólną drogą, aż posrebrzy skronie
Jednaka dola...
I o żniw porze na jednym zagonie
Dożynać pola...
Spocząć po pracy w południowym skwarze
W topoli cieniu...
I widzieć swoje połączone twarze
W jednym strumieniu...
Mieć wciąż otwartą jedno dla drugiego
Serca głębinę,
Jak dna tych źródeł, gdzie oczy dostrzegą
Piasku drobinę.
I tak dwie dusze złączyć zachwycone
W istność jedyną,
Jak dwóch rzek wody, które połączone
Do morza płyną.

WIZJA.

Bezbrzeżne morze krwi. Kłębią się, gonią
Z jękiem i głuchym łoskotem bałwany.
Nad purpurową, rozszalałą tonią
Zawisł ponuro niebios krąg miedziany.

Na wielkiem morzu, na samotnej skale,
Stoi krzyż czarny, a na nim Bóg-Człowiek —
Stopy Mu liżą purpurowe fale,
Łzy gęste płyną Mu z pod boskich powiek.

Jedna za drugą, w krwawym oceanie,
Giną bez śladu Twoje łzy przeczyste —
Bo przez śmierć Twoją i przez Zmartwychwstanie
Nie mogłeś świata wybawić, o Chryste!

ŚWIĘTY BOŻE.

Msza już skończona — przez okno zmarznięte
Świetlaną rózgą jasne wpada słońce,
Kładąc pozłotę na głowy wieśniacze —
Czarne i płowe, — na baby, szemrzące
Ciche zdrowaśki... Wtem ksiądz od ołtarza
Zaintonował nasze: »Święty Boże«.
...Wnet kościół cały zadrgał od tej pieśni
I lud się zachwiał, jak pod wichrem morze.
I pieśń płynęła, jak skarga bolesna,
Jęk tego ludu, co milczy i wierzy.
Teraz się skarży przed Nim i w pokorze
Przed Świętym, Mocnym kornie krzyżem leży.
Serce się ściska, słysząc, jak się skarżą —
Z taką ufnością, jak przed Ojcem dzieci,
Bo On odwrócić może wszelką biedę...
...Lecz — czy wysłucha? Czy skarga doleci?

WITRAŻE.

Chłód i cisza ponura w gotyckim kościele
Napełnia starą nawę. Przy jednym z ołtarzy
Żółtem, bezdusznem światłem para świec się żarzy,
I siny dym kadzideł po kątach się ściele.

Cichy, drżący głos księdza pod stropem się waży,
Jak skarga beznadziejna. Tylko gdzieś—tam w górze,
Barw płomieniem mistyczne przeświecają róże. —
Słońce boże się sączy poprzez szkła witraży.

W dusznym mroku świątyni to okno świetlane
Odsłania zda się rąbek rajskiej okolicy,
Gdzie rosną kwiaty z ognia i krwawych korali.

Pośród ludzi są dusze, nieszczęściem złamane,
Pełne nocy i chłodu — ale w tej ciemnicy
Jest okno, gdzie się boży promień słońca pali.

II

SZKICE

DANAIDY.

Czarna rzeka leniwie śpiące nurty toczy,
I obmywa swą falą smutne piasku wzgórze,
W krwawych blaskach zachodu orszak dziewic
kroczy —
Na swych barkach dźwigają pełne wody krużc,

Piasek z pod ich stóp bosych z szmerem się usuwa,
I cicho pluszcząc w dole, mąci senną wodę.
Ciężar dzbanów ku ziemi chyli plecy młode,
Czasem staną — znużenie snać im członki skuwa,

Lecz wnet idą — przed siebie — już do szczytu góry,
Z orszaku przeklętego pierwsza doszła dziewa —
Cała czarna, odbita od nieba purpury,
Zwolna — ruchem omdlałym, — swój dzbanek wylewa.

AHASWER.

Jak okiem sięgnąć — pola... niezmierne... bez końca.
Dzień zimowy u brzegów widnokręgu kona,
Woda, śpiąca wśród szarych zagonów, czerwona
Jak krew, świeci w promieniach zachodniego słońca.

Cicho — czasem, jak harfa, jęknie rozstrojona,
Grusza, której wiatr nagie gałęzie potrąca,
Może tu Krzywda Ludzka przychodzi płacząca,
I z krzykiem w pustą przestrzeń wyciąga ramiona?

Wszystko wkoło zamarło! W tej pustce ponurej
Sam jeden — jakiś człowiek miedzami polnemi,
Zgubiony w tym bezmiarze, idzie w krwawe zorze,

I czerni się, odbity od nieba purpury.
Zda się, patrząc, jak idzie, schylony ku ziemi,
Że gonią go przed sobą jakieś klątwy boże.

III.

SONETY

OKEANIDY.

W ciche, skwarne godziny, gdy słońce rozpali
Tysiące skrawych ogni na uśpionej wodzie,
Dziewy morza powstają, w długim korowodzie
Śniadością ciał się złocąc wśród szlaku opali.

Zawodzą pieśń o cudach, tam — na morza spodzie,
I o strasznych potworach w łonie modrej fali,
O purpurowych mrokach wśród lasów korali,
O wiecznej żądzy słońca i — o wiecznym chłodzie.

Śpiewają, jak od skalnych odbita wybrzeży
Fala w gniewie bezsilnym pieni się i miota,
I jak w pętach od wieków jęczy wód przestworze.

Kiedy pieśń ta raz ucho wędrowca uderzy,
Wnet duszę mu nieznana napełnia tęsknota
I skargi Okeanid zapomnieć nie może...

MORZE ROZKOŁYSANE...

Morze rozkołysane wre, kłębi się, pieni.
Jak tylko okiem sięgnąć — przedemną, bez końca —
Jeden step szmaragdowy, w pocałunkach słońca
Lśni się tysiącem złotych, drgających promieni.

Wiatr dmie w żagle — łódź moja podnosi się, wspina,
Wdziera się na bałwany i w otchłań zapada.
Fala pieści ją, niby lubieżna Najada,
A za nią srebrną pianą śmieje się głębina.

Woda, pluszcząc radośnie, o dziób statku wali,
I świeży oddech morza łaskocze mi skronie,
Usta moje spieczone słoną wilżąc rosą.

Łódź kładzie się na boku i pędzi po fali.
Nie wiem sam, dokąd płynę. Nie wiem, za czem gonię.
Lecę — prosto w dal siną, gdzie mnie wiatry niosą.

W ZAWOJU MGIEŁ.

W zawoju mgieł perłowych, fala rozmarzona
Drzemie — ruchem miarowym powoli się wzdyma
I opada, jak piersi sennego olbrzyma.
Srebrna piana na piasku z cichym szmerem kona.

Świat ginie w śnie z opali — ledwie wzrok zatrzyma
Wyspa, jak widmo z bajki, w dymy otulona.
Tylko w skalnych zatokach, zda się, że z wód łona
Rusałki zielonemi patrzą się oczyma.

Czasem, nad głową moją przelatując, mewa
Jęknie krótko, żałośnie — tuż podemną dyszy
Fala, co rąbkiem szaty stopy me łaskocze...

Ten spokój czar tajemny dokoła rozlewa.
Wpół we śnie, wpół na jawie, słucham, jak, wśród
ciszy,
Baśń mi swoją odwieczną szemrze wód przezrocze.

NOC JASNA, UROCZYSTA...

Noc jasna, uroczysta — w błękicie bez chmury
Koronkę swych gałęzi stare rzeźbią klony.
Ponad niemi, jak namiot, strop niebios sklepiony
Płaszcza srebrem tkanego rozpostarł lazury.

Jak mistyczny korowód, przez step niezmierzony
Ciągną z cichą powagą świetlanych bóstw chóry,
I na ziemię harmonia płynie święta z góry,
Niby echa z za świata, jak wieczności dzwony.

Ta melodya tajemne obudza tęsknoty,
I nieznane nam w duszy odsłania krainy,
Pełne gwiazd — i błękitu — i niebios przestworza.

Tak, gdy na śpiącej fali drzemie żagiel złoty,
Drżący obraz ku niemu wznosi się z głębiny,
I druga łódź do siostry śmieje się z pod morza.

SPOKÓJ W LESIE...

Spokój w lesie. Śpiew tylko wydzwania godowy,
Mgłą z tęczy w słońcu drgając, złotych muszek
rzesza.
Nademną, szemrząc, brzoza swe warkocze zwiesza,
I sosny — hen — w błękicie, ciemne wznoszą głowy.

Czasem wiatr wszystkie głosy w jeden akord zmiesza,
I niesie szum po szczytach, rozgłośny, echowy,
Niby dźwięk jakiejś cudnej, tajemniczej mowy,
Która wszelkie cierpienia koi i pociesza.

I śpiewna cisza lasu pierś harmonią poi,
Wzrok znużony w lazuru gubi się głębinie,
I myśl się z wszelkich więzów otrząsa w zachwycie.

Staję się brzozy szmerem, brzękiem pszczelnych roi,
Niebios błękitem, kwiatem — własne ja gdzieś ginie,
I dusza wyzwolona rozpływa się w Bycie.

JAK WOJSKO BOHATERÓW...

Jak wojsko bohaterów, na tajemnic straży,
W białych opończach stoi ciemnych smreków plemię,
Pośród nich stary Gewont, w obłoków djademie,
Niby rycerz zaklęty, o przeszłości marzy.

We śnie, zda się, mistycznym pogrążony drzemie,
A góry dymią, na kształt ofiarnych ołtarzy,
Noc na srebrnych się skrzydłach ponad światem waży,
I w płaszcz tkany gwiazdami tuli senną ziemię.

Niebo skrzy się od boskich pochodni tysiąca,
Jak szlak duchów świetlanych, w przestworzach błękitu
Pasmem niepokalanem błyszczy Mleczna Droga.

Świat, zda się, wszystkie pleśni mnogich wieków strąca,
I, czysty, znów jest takim, jak w piewszy dzień Bytu,
I w śnie swym zachwycony widzi obraz Boga.

PUSZCZA POD ŚNIEGIEM...

Puszcza pod śniegiem drzemie — sosen kolumnada
Wsparła niebo. Jak świątyń tych zaklęta ksieni,
Srebrna brzoza w swej szacie z brylantów się mieni.
W koło niej ciche świerki, jak mnichów gromada.

Nagle szmer — na tle świerków ciemny łeb jeleni,
Krótki zachwyt — co, zda się, każdym nerwem włada —
Strzał. Jęk kuli. I w ogniu zwierz mocarny pada,
Biel śniegu nieskalana w koło się czerwieni.

Wtem, jakby kto rozpętał wiatrów śpiące duchy,
Sosny się poruszyły. W górze coś zawrzało,
I jęk poszedł po puszczy — potężny, złowrogi.

Z drzew na zwierza, jak całun, spadły śniegów puchy.
I zdjął mnie lęk tajemny — bo mi się zdawało,
Że na mnie zagniewane leśne szemrzą bogi.

IV

LIRYKI

CZEMU?

Czemu, całując usta rozchylone,
Które już może śmierci cień osłania,
W zachwycie szepczem przysięgi szalone
Wiecznego trwania?

Czemu, choć wiemy, że wiecznie milcząca
Dla nas twarz Prawdy — my pełni tęsknoty,
Na niedościgłe kierujemy słońca
Ikarów loty?

Czemu, choć złuda świata się rozwieje,
Kiedy zmęczone zamkniemy powieki,
Chcemy, by o nas zachowały dzieje
Pamięć przez wieki?

Jeśli my — pianą, co zrodzona z fali,
Ginie na brzegu od słońca jasności,
Czemu nam w sercach się śmiertelnych pali
Żądza wieczności?

WIELKIE, CZERWONE RÓŻE...

Wielkie czerwone róże w kryształowym dzbanie
Smutnie główki zwiesiły — płatki, jak łzy ronią,
Napełniając powietrze jakąś dziwną wonią,
Wonią tęskną i smutną — to kwiatów konanie,

Jeden płatek za drugim odrywa się, — pada,
Znacząc plamę czerwoną na marmuru bieli.
Ostatni raz ich piękność oko już weseli,
Jak słońce konające, kiedy mrok się skrada.

I serce, buntowniczą wezbrane rozpaczą,
Na to wszystko, co boli duszę tęskną, młodą,
Uspokaja się, milknie, widząc jak z pogodą
Takie piękne, spokojne, wielkie róże płaczą.

ŚWIERKI W OGRODZIE...

Świerki w ogrodzie, strojne w białe puchy,
Stoją, jak mnichów poważna gromada,
I śnieg płatami, cichemi jak duchy
Opada...

Fala życiowa, zatrzymana w biegu,
Milczy w skupieniu głębokiem. W tej ciszy
Zda się, że ucho szmer spadłego śniegu
Usłyszy...

Przytul się do mnie — bo w takiej godzinie
Reszta się świata w śnieżną mgłę zasuwa,
I serce własne swe szczęście jedynie
Odczuwa...

KIEDY W SENNYCH MARZENIACH...

Kiedy w sennych marzeniach zjawiasz się, świetlana,
Stajesz nad mem wezgłowiem, i twoje spojrzenie
Niespokojnemu sercu niesie ukojenie,
Wtedy chciałbym przed tobą upaść na kolana.

Gdyż taka od twojego bije jasność czoła,
Że radbym, jak do świętej, modlić się do ciebie,
Stopy twoje całując — zda mi się, żem w niebie
I że widzę jasnego, bożego anioła.

Lecz kiedy mi ramiona zarzucisz na szyję,
I z uśmiechem twe usta podajesz, jedyna,
Gdy słyszę, jak twe serce na mej piersi bije,

Jak przez dziecko swawolne schwytana ptaszyna,
Choć nie padam przed tobą wtedy na kolana,
Lecz jeszcześ bardziej moja, blizka i kochana.

DZIEWECZKA MOJA...

Dzieweczka moja usta swe zasłania
I mówi, z minką gromiąc mię surową,
Że nie mam dla niej dość uszanowania,
I że całować nie zdrowo.

Sroga dziewczyno! Takie prawo Boże,
Jam tu niewinny — świat całuje cały,
Wszystko, co żyje — nawet groźne morze
Gwarliwą falą swą — skały.

Sosny się pieszczą wierzchołkami swemi,
Gdy gra harmonia lasu tajemnicza,
Słońce poranną rosę spija z ziemi,
Jak łzy z kochanki oblicza.

Gdy wiosną łąki w bujnym stają kwiecie,
Wiatr pocałunkiem muska trawkę polną —
Co wszyscy robią na tym bożym świecie,
Czyż mnie jednemu nie wolno?

Na siłę wyższą gniew nic nie pomoże,
Wszelka obawa płonna jest i pusta:
Przed prawem boskiem czoło schyl w pokorze,
I daj mi, daj mi Twe usta!

PIEŚCIŁAŚ DZIECKO...

Pieściłaś dziecko brata — słodka, uśmiechnięta,
Białą ręką się z płową bawiłaś czupryną.
Dziewczynka podnosiła błękitne oczęta,
Rozprawiając z poważną i zabawną miną

O dziecinnego życia nudach i zabawach —
O nowych pantofelkach, jak o wielkim dziwie.
Ty zaś, przyjmując udział w owych ważnych sprawach,
Niewinnego szczebiotu słuchałaś cierpliwie.

Patrząc na wasze głowy — czarną tę i złotą,
Ogarnęły mnie myśli zbyt zuchwałych roje,
Widząc, jak cudze dziecko obdarzasz pieszczotą...
Lecz zgadnij, com pomyślał... Powiedzieć się boję.

OTACZAŁ NAS...

Otaczał nas wielkiego miasta ruch i wrzawa.
Ostatnie »do widzenia«, uściśnienie dłoni,
I poszłaś w swoją stronę — lekka zwinna, żwawa,
W mrowiu ludzkiem się skryłaś; lecz jak nurek
z toni,
Wypływałaś chwilami. Ja stałem w zadumie,
Że ta postać, co czasem mignie niespodzianie
Małą, niebieską plamką, by znów zginąć w tłumie,
To całe moje szczęście — i moje kochanie.

WSZYSTKO PRZECHODZI...

Wszystko przechodzi — dnie za dniami idą,
Dzieweczko śniada!
I rok po roku, gdy biegu dokona,
W otchłań zapada.
Pożegnam ciebie, ma Okeanido,
Nim miesiąc minie,
I postać twoja utonie, zamglona
W czasu głębinie.

Lecz pozwól teraz, kiedy fala pieści
Twe złote ciało,
Patrzeć jak ciebie miłośnie okrywa
Swą pianą białą,
Bo wdzięczną jesteś, jak w starej powieści
Grecka Najada.
Pozwól mi westchnąć, że — fala szczęśliwa,
Dzieweczko śniada!

Bretania

DAREMNIE ŻĄDAĆ...

»Eheu fugaces, Postume, Postume,
Labuntur anni...«

Daremnie żądać, aby z dawną siłą
Pękniętej lutni zadźwięczały tony.
Nie zmartwychstanie to, co niegdyś było.

Już nie odżyją zwiędłych róż korony,
I sen młodości nie powróci złoty,
A kto go wskrzesić się stara — szalony.

Napróżne żale — daremne pieszczoty,
Ognia w popiele zastygłym nie wznieci,
I nie zostaje nam nic — prócz tęsknoty,
My biedne, stare, marnotrawne dzieci...

JA ZAPOMNIAŁEM...

Ja zapomniałem — i już mi nie szkoda,
Żem dla cię strawił jasny płomień boży.
I już mi nie żal, że ma dusza młoda
Stroiła ciebie w wszystkie barwy zorzy.

I już mi nie żal, żem mych marzeń roje
W pieśni skrzydlate zaklinał — dla ciebie;
Żem wszystkie kwiaty niósł pod stopy twoje,
I wszystkie blaski od tych gwiazd na niebie.

Ja zapomniałem — już mnie ból nie dręczy,
Że kwiaty zwiędły i zamarły wonie,
Z ramion twych spadła szata z róż i z tęczy
I już wspomnieniem za niemi nie gonię.

A jednak nie wiem, czemu senną ciszę
Dźwięk starej piosnki budzi w mej pamięci?
Czemu, gdy nutę zapomnianą słyszę,
Łza nieposłuszna w oku mem się kręci?

NIC NIE MÓW...

Nic nie mów! słota i deszcz w szyby dzwoni,
Na pierś twą głowę daj mi złożyć biedną,
I orzeźw czoło chłodem twojej dłoni.
Nie wiem, kim jesteś — i wszystko mi jedno,
Przez jakie życia błądziłaś odmęty,
Jak liść miotany wichrem nieprzytomnie. —
Lecz łzy masz w oczach i twój ból jest święty. —
Nic nie mów do mnie.

Jak ty, zmęczony jestem i zbolały,
I nam obojgu w chwili narodzenia
Te same wróżki nad kolebką stały,
Nucąc pieśń smutną żalu i cierpienia,
Jak dwa rozbitki, płyniemy przez fale,
A morze, hucząc dokoła ogromnie,
Gdzieś ku nieznanej unosi nas skale —
Nic nie mów do mnie.

Smutek nas łączy i cierpienie brata,
I razem z twoją płacze moja dusza.
Potem znów wiry mnie uniosą świata,

A ty tam pójdziesz, gdzie cię nędza zmusza.
I znowu będziesz twoje młode ciało
Nowym kochankom oddawala po mnie,
Przez chwilę — siostrą moją byłaś białą —
Nic nie mów do mnie.

V

Z PODROŻY

ODKĄD TWA KRASA...

Odkąd twa krasa serce mi urzekła,
I czar twój bóle ukoił przeżyte,
Wśród zgiełku życia, wśród ludzkiego piekła,
Tęsknię za tobą, grecka Amfitryte.

Widzę cię — kiedy rozigrana, płocha,
Strojna w uśmiechy srebrnych fal tysiąca,
Jak młode dziewczę, co się w chłopcu kocha,
Wzdymasz pierś modrą ku pieszczotom słońca.

Lub, gdy w zachwytów cichej, świętej porze,
Nieba przeczyste odbijasz lazury,
Albo w godzinie, gdy zachodu zorze
Kryją cię płaszczem z złota i purpury,

Widzę cię, kiedy błyskawic zarzewie
Czoło ci wieńczy — gdy, jak zwierz zbolały,
Jęczysz i szlochasz i w bezsilnym gniewie
Piersi rozdzierasz o nadbrzeżne skały —

Przyjm mnie, bom z kraju, kędy czarne chmury
Nad nędzną ziemią ciężką wiszą zmorą,

Niechaj twych wodnic otoczą mnie chóry,
Twój oddech słony pierś orzeźwi chorą.

Niechaj twa fala łódź mą ukołysze,
A w okół morze otoczy ogromne.
Niech zasłuchany w twoich głębin ciszę,
W wód się błękicie rozpłynę — zapomnę.

NA ŚPIĄCEJ FALI...

Na śpiącej fali łódka się pod nami
Ledwie kołysze...
Na całym świecie my czuwamy sami
I płyniem w ciszę...
Tam, gdzie jak białe widziadła, pałace
Drgają na fali...
Tam, miarę czasu i miejsca zatracę
W zaklętej dali...
Gdzie nas nie dojdzie żaden dźwięk, prócz szumu
Wioseł gondoli,
Pozostawimy łzy i śmiechy tłumu
I to — co boli...

Wenecya 1903 r.

VOX CLAMANTIS IN DESERTO.

Cisza. Port drzemie. Tylko tam — w oddali,
Świecą czerwonem okiem semafory,
We mgle się zwolna kołyszą na fali
Czarne parowce, jak śpiące potwory.

Czasem, jak duszy potępionej wycie,
Powietrze skarga syreny przeszywa.
I znowu spokój — zda się wszelkie życie
Zamarło — fala nie szemrze gwarliwa.

Jednak ktoś czuwa — gdzieś — z rybackiej łodzi
Wiatr pieśń przynosi. Wśród ciszy dokoła,
Głos ten żałosny, zamglony dochodzi,
Jak skarga duszy, co wśród pustki woła.

Ktokolwiek jesteś — bracie mój nieznany,
Choć obcy-m twoim smutkom i żałobie,
Jest coś w twej pieśni, smętnej, rozpłakanej,
Coś — co mnie czyni dziwnie blizkim tobie.

Brindisi.

GIULIA DI TITO.

Dziewko Cezarów! Gdzieś przy Drodze Świętej
Proch twój spoczywa w zapomnianym grobie,
Lecz wdzięk twój, ręką nieznaną zaklęty,
Nęci ku tobie.
Tym twoim smutnym i mądrym uśmiechem,
Który nam marmur zachował przez wieki,
Dziwnie nam serca poruszasz, jak echem
Pieśni dalekiej.
Tak niepojętą w nas tęsknotę budzi,
Gdy starej księgi przewracamy strony,
Kwiat, ręką dawno zapomnianych ludzi
Pozostawiony.

Rzym w kwietniu.

ANAPO.

Rzeka płytka... leniwa i zielem zarosła...
Ponad wodą puszyste papirusów kity
Tworzą las zagmatwany, gęsty, nieprzebity.
Z cichym szmerem, z dna rzeki, muł podnoszą wiosła.

Gdzieniegdzie mignie wierzba, strojna w świeże liście,
I woda, w przerwie, w słońcu szmaragdem się mieni,
Dalej zakręt — i znowu mur ciemnej zieleni,
I te same zwieszonych oczeretów kiście,

Łódź przedziera się zwolna — grzęźnie w wodnem zielu,
Nigdzie końca zaklętej papirusów rzeki.
Płyniem zwolna przed siebie — płyniemy bez celu,
Po Rzece Papirusów płyniemy przez wieki.

Syrakuzy 1907.

SŁOŃCE — BÓG PROMIENISTY...

Słońce — bóg promienisty — dnia święta źrenica,
Złoci głazy, na morze sypie skier tysiące,
Z wzgórz wznoszą się opary, fioletowe, drżące,
I ziemia — zda się — dymi, niby kadzielnica.

Błękit nieba prześwieca przez świątyni mury.
Czasem jaszczurka, zwinna ruin tanecznica,
W słońcu, jak szmaragdowa przemknie błyskawica.
W powietrzu, harfą złotą, wiszą muszek chóry.

Cicho — taka harmonia jest w całem stworzeniu,
W kolumnadzie świątyni, w powietrzu świetlanem,
W drżącej fali, co słońca odbija oblicze,

Że zda się, że świat cały, w radosnem skupieniu
Rozpływa się w zachwycie, i cichym peanem
Święci Słońca i Ziemi śluby tajemnicze.

Girgenti 1907.

JULIAN APOSTATA.

Kiedy padałeś, tak jak dąb strzaskany,
W zwątpieniu wielbiąc moc Galilejczyka,
Czyś myślał wtedy, że razem z krwią z rany
Ostatni z ziemi promień piękna znika?

On nie zwyciężył. I jeśli dolata
Aż tam — nad łąki smętnych asfodeli
Stłumione echo rzeczy tego świata,
Pewnie twe dumne serce się weseli,

Patrząc, jak nędzne tu pędzimy życie,
Pod próżnem niebem, z troskami marnemi.
Cieszyć się musisz, żeś padł w lat rozkwicie,
Lecz ty tam pewnie nie wiesz nic o ziemi.

Bo gdy cię Hermes swoją rózgą złotą
Między pogodne zaprowadził cienie,
Usta, śmiertelną spalone spiekotą
Zwilżyłeś, pijąc Lety zapomnienie.

Tyś tam szczęśliwy — kiedy się piekielna
Brama przed tobą szeroko otwarła,

W nowej urodzie — piękna, nieśmiertelna
Kochanka twoja ożyła umarła.

Znowu jej świetność twe weseli oczy,
I tak, jak dawniej, widzisz z pierwszą wiosną,
Jak orszak Mystów świętą drogą kroczy,
Zbudzenie ziemi pieśnią czcząc radosną.

Diis Manibus Divi Caesaris Juliani qui mysterios Eleusynios renovare voluit.

Athenis 1901.

AFRODYTE AMACHOS.

Wyniosła, wielka, gdy u stóp twych tłumnie
Tłoczy się gawiedź jednodniowa, pusta,
Stoisz ponad nią. Uśmiechnięte dumnie
Twe boskie usta.

Zniknęły tłumy twoich wielbicieli.
U twych ołtarzy pieśń umilkła święta,
Lecz ty królujesz w marmurowej bieli,
Z Morza Poczęta.

Boś ty jest wieczna — pod prawami twemi
Światy przez nieba szybują przestworza,
I z ciebie wszelkie życie — czy na ziemi
Czy w głębi morza.

Twa boska ręka, co rozkosznie pieści,
Niesie cierpienie — przez zrządzenie twoje
Krzyk mężów, lament, jęk i płacz niewieści,
I krwawe boje.

Pokorni tobie ludzie i zwierzęta,
Przez ciebie wszystko rodzi się i kona,
A ty spokojna stoisz, uśmiechnięta —
Niezwyciężona.

MODLITWA.

Jam twoim sługą — wszystkie dawne bogi,
Dawne kochania niosę ci w ofierze,
I dziś, całując Twej świątyni progi,
U stóp twych leżę.

Bogata w podstęp, złota, niezwalczona,
Choć krwawi serce ręką twą przebite,
Za ból i rozkosz bądź błogosławiona,
O Afrodyte!

Jeśli ma skarga do ciebie doleci,
Ukój cierpienia moje i tęsknoty,
Niechaj raz jeden życie me rozświeci
Twój uśmiech złoty!

Przed szczątkami świątyni. Na drodze z Aten do Eleusis.

NIECHAJ MI BOGI POZWOLĄ...

Niechaj mi bogi pozwolą przeżyte
Bóle zapomnieć, gdzieś, zdala od ludzi,
Niechaj mnie codzień ze snu Amfitryte
Szmerem swym budzi.
Nie chcę nic widzieć oprócz modrej fali,
Drżącej w objęciach przedwiecznego słońca,
Nad głową moją niech się głośno żali
Mewa jęcząca.
Tak, nie zważając na losu odmiany,
Chcę żyć bez troski i w letargu duszy,
Nie czuć, jak głowę czas nieubłagany
Siwizną prószy.
Niech, gdy ostatnia wybije godzina,
Ciche cyprysy grobu mego strzegą,
I w okół urny czerwony liść wina
Wieńczy zmarłego.

Faleron.

TAEDET ME...

Słyszę cię w jęku wieczornego dzwonu,
Czuję cię w kwiatów więdnących zapachu,
I pośród smętnych kolumn Partenonu,
Co mając w górze błękit miasto dachu,
Osierocone wznoszą w niebo czoła —
W głosie samotnym, co wśród nocy woła.

Widzę cię, kiedy po uczcie skończonej,
Przez sine okna dzień zagląda blady,
Wszędzie, gdzie rąbek twej padnie zasłony,
Tam milkną ludzkie marności i zwady,
I w twych objęciach boleść koisz wszelką —
Kiedyż przybędziesz, ty — Wybawicielko?

Ateny 1903.

LEDA.

W skwarze południa drzemie Argosu równina,
W słońcu Eurotasu wstęga lśni świetlana,
Pod brzegiem, w cieniu srebrnych topoli, dziewczyna.

Niepewna, czy wejść głębiej, w wodzie po kolana,
Chłód kąpieli w jej ciele dziwne budzi dreszcze.
Tak, cudna w swej nagości, stoi zadumana,

Nęci ją toń przejrzysta, lecz się waha jeszcze,
Wtem szmer słyszy, i zda się wylękłej dziewczynie,
Że coś w pośród poblizkich szuwarów szeleszcze

— Ku Ledzie wielki łabędź, pierś wzdymając, płynie...

HELENA.

Krzyk i lament wokoło — walka wre gorąca.
Srogi Ares zniszczenie wpośród wojska szerzy.
Co raz to mężną duszę do Hadesu wtrąca.

Grono starców trojańskich, na wysokiej wieży,
Podobne świerszczom polnym na drzew szczycie,
gwarzy,
Przeklinając daremną wojnę — śmierć rycerzy.

Wtem umilkli — i myślą zachwyceni starzy,
Że na baszcie zjawiła się Anadyomena
— Obojętna, spokojna — z uśmiechem na twarzy,

Na ginących rycerzy spogląda Helena.

KLYTEMNESTRA.

Stary dworzec Mykeński znów zapada w ciszę,.
Po wesołej biesiadzie zasnęli znużeni
Agamemnon i jego wierni towarzysze.

Sala w blasku pochodni gasnących się mieni,
Powietrze pełne wina i kadzideł woni,
Czuwa Egist. Wtem widzi — na tle ciemnej sieni,

Na progu staje mara — topór trzyma w dłoni,
Waha się chwilę Egist, patrząc na megerę,
Lecz Klytemnestra wzrokiem go do czynu kłoni

I całując go w usta — podaje siekierę.

ANTYGONA.

Ofiara niezwalczonej potęgi Erosa,
Ostatnia z nieszczęsnego królów pokolenia,
Do grobu Antygona schodzi jasnowłosa.

Nie ujrzy więcej słońca złotego promienia,
Zgrzeszyła przeciw miastu — z rozkazu Kreona
Umrze dzisiaj. Hadesu już ją noc ocienia.

Z płaczem patrzą Tebanie, jak, niepoślubiona,
Idzie tam, gdzie ją żywą pogrześć ma mogiła.
— Nie zaznawszy słodyczy macierzyństwa, kona

Za to, że prawo boskie ponad ludzkie czciła.

IMPERATRICI MATRI.

Matko nieszczęsna! Gdy sercem zbolała
Od blasku dworu i stołecznej wrzawy
Uciekłaś tutaj — tyś znosić nie chciała,
Aby łzy twoje liczył lud ciekawy,
I przyszłaś ukryć ból królewski, dumny,
Pomiędzy czarne cyprysów kolumny.

Tyś polubiła te wyspy szczęśliwe,
Co się — jak pęki kwiatów — wznoszą z fali,
I polubiłaś te fale gwarliwe,
W których się śmieje coś — i coś się żali,
Gdy srebrną pianą pieszczą piaski złote —
Że usypiały twój ból i tęsknotę.

Lubiłaś patrzeć na dalekie góry,
Jak mgła różana, wznoszące się z morza,
I polubiłaś białych ptaków sznury,
Co z krzykiem lecą na słone bezdroża.
Tyś oddawała im swą duszę chorą —
Niech pamięć twoją na skrzydłach zabiorą.

Lubiłaś patrzeć, kiedy wiatr kołysze
Srebrne warkocze oliwkowych gajów,
Starych cyprysów polubiłaś ciszę,
I z pierwszą wiosną głośny śmiech ruczajów,
I pierwszej wiosny w górach gromkie burze,
I nad płotami rozwieszone róże.

I polubiłaś lud, co mu do ziemi
Pleców północna nie przygniotła praca,
Co, gdy z twarzami się spotka obcemi,
Ruchem królewskim zwolna oczy zwraca,
Że się w łachmanach zda — za chaty progiem,
Jakimś z Olimpu wypędzonym bogiem.

Myślałaś pewnie, że z odmianą kraju
Słońce południa twoje łzy osuszy,
Że dość jest usiąść w oliwkowym gaju,
Aby zapomnieć o tem, co tam w duszy
Stoi przytomnie straszliwym obrazem,
Chciałaś odmienić kraj — i serce razem.

A jednak, czemu na złote ostrowy
Przywiozłaś z sobą piewcę »Romanzera«,
I czemu pomnik jego marmurowy
Stoi w ojczyźnie starego Homera —
Że dziś się grecka dziwi Amfitryta,
Co to za śpiewak, ten, co w pieśni zgrzyta?

Jak ty, my wszyscy — w jakiekolwiek strony
W kraje wesela niesiem chore serca,

Wśród śmiechu zabaw, w głębi utajony,
Wciąż przypomina jakiś głos szyderca,
Że starej duszy stare Harpie strzegą.

. . . .

VI

TŁÓMACZENIA

Z SAFONY.

ZDRADY KNUJĄCA.

Zdrady knująca, Afrodyte boska,
Ty, co królujesz na twym tronie z tęczy,
Córo Zeusowa! Spraw niechaj mi troska
Duszy nie dręczy!

Lecz przybądź, jak-eś nieraz przybywała
Na głośne skargi i wołania moje,
Gdyś dla mnie często złote porzucała
Ojca podwoje.

Zaprzęgasz rydwan — nad czarną opoką
Ziemi cię niosą bystrych wróbli loty,
Bijąc skrzydłami, wiodą cię wysoko
Przez eter złoty.

Szybko stawałaś u celu — i wtedy
Twarz nieśmiertelną uśmiech opromienia,
Pytasz się, Szczęsna, jakie są me biedy,
Jakie marzenia?

Co się w mem sercu i co w duszy budzi,
Jaką znów żądzą łono wre szalone:
»Czemu mnie wzywasz? Powiedz mi, kto z ludzi,
Krzywdzi Safonę?

»Czy kochać nie chce? Wnet miłować będzie.
»Nie brał twych darów? Sam ich da dowoli.
»Czy cię unika? Gonić będzie wszędzie,
Nawet wbrew woli.«

Oprzybądź znowu! Z ciężkiej wyrwij troski!
Spełnij, co duch mój żąda! Usłysz przecie,
O nieśmiertelna! Niech moc ręki boskiej
Broni twe dziecię!

SZCZĘŚCIEM SWEM.

Szczęściem swem, mniemam, równa się z niebiany
Mąż ten, co siedząc w obecności twojej,
Widzi cię zblizka, słuch oczarowany
Twą mową poi,

Śmiech wdzięczny słysząc, co mi burzy serce
W łonie i myśli wiedzie na bezdroże,
Bo gdy cię widzę — głosu pierś w rozterce
Dobyć nie może.

Język niemieje i dreszcze mną całą
Wstrząsają dziwne, kiedyś ty przedemną,
W uszach szum słyszę, ogień pali ciało,
I w oczach ciemno.

Pot mnie oblewa zimny, drżą kolana,
Bladością — polnej jam podobna trawie,
Mdleję, miłości żądzą pokonana —
Umieram prawie.

Z ANAKREONA.

NA DZIKĄ GOŁĘBICĘ.

— Za czyją sprawą przez powietrzne błonie
Lecisz, gołąbko? Dokąd dążysz, miła?
Z skrzydeł ci drogię ociekają wonie
— To Anakreon gońcem mnie posyła,

I do Batulla lecę teraz strzałą,
Chłopca, co nad nim, niby tyran włada —
Mnie zaś stworzyła, wziąwszy piosnkę małą,
Cytera, która uśmiecha się rada.

Obecnie służę u Anakreona
Właśnie, jak widzisz, listy jego noszę —
— Mam być przez niego pono wyzwolona,
Ale mi niczem wolności rozkosze.

Zostanę — nawet, gdy mnie puści wolno:
Pocóż mam latać, ponad góry, pola,
Na drzewach siadać, skubać trawę polną?
Milszą mi stokroć u niego niewola.

Chleb biały jadam z rąk Anakreona
I wina z swego mi udziela dzbana,
Potem, pijana, tańczę jak szalona,
Miękkiemi skrzydły pieszcząc mego pana.

Kiedy, zmęczona, tańczyć już nie mogę,
Na lutni siadam — wnet mnie sen porywa.
Wiesz, coś chciał wiedzieć, teraz puść mnie w drogę—
Bom bardziej, niźli wrony, gadatliwa.

EROTYK.

Pośród lotusów, leżąc na dywanie,
Któremi słynie szeroko Myrryna,
Chcę zapomnienia dzisiaj szukać w dzbanie —
A więc, Erosie, nalej w czarę wina!

Życie się toczy, jak u wozu koło,
I wkrótce garstką nędznych będziem kości,
Lepiej żywemu myrrą zraszać czoło,
Niżli na kamień wylewać wonności.

Przywołaj tutaj mi moje kochanie,
Erosie! Różą uwieńcz moje skronie!
Chcę na tym świecie troski topić w dzbanie,
Zanim mnie cieniów królestwo pochłonie.

NA SIEBIE SAMEGO.

Jestem śmiertelnym — wiem, co czas przeżyty,
A dzień jutrzejszy przedemną zakryty —

Więc trosk mi niechaj nikt nie przypomina.
Chcę, nim ostatnia nadejdzie godzina,

Żyć w ciągłym śmiechu, tańcach i zabawie,
I niech Lyaios sprzyja mi łaskawie.

NA ŚWIERSZCZA.

Bądź nam świerszczu uwielbiony:
Śpiewasz sobie na drzew szczycie,
Kroplą rosy napojony,
I królewskie wiedziesz życie.

Bo co dojrzysz — twe władanie:
Wszystko to, co ziemia niesie,
Czy w zbożowym kwitnie łanie,
Czy się w ciemnym rodzi lesie.

Że nie krzywdzisz ty nikogo,
Rada ci wieśniacza chata.
Twa piosenka wszystkim drogą —
Tyś nam miły zwiastun lata.

Ulubieńcze Muz i Feba,
Który pieśnią cię obdarza.
Szczęsnym cię zrodziły nieba:
Ciebie starość nie obraża,

Twoje lekkie, bez krwi ciało
Nie zna, co to ból i rany —
Bez trosk wszelkich żyjesz, chwałą,
Bogom prawie przyrównany.

O PIJAKU.

Kiedy Bachus rządzi nami,
Giną troski i mozoły.
Kreza władam dziś skarbami
I śpiew nucić chcę wesoły.

Uwieńczony w bluszczu zwoje
Leżę — świat mam cały za nic.
Niech kto inny wdziewa zbroję, —
Mnie potrzeba tylko — szklanic.

Chłopcze! wina w kielich nalej!
Wszak kres życia niedaleki.
Wolę — niech mnie wino zwali,
Zanim uśpi śmierć na wieki.

NA SIEBIE ALBO STARSZEGO TOWARZYSZA.

Lubię starość ja wesołą —
Lubię młodych korowody —
Lecz, gdy stary tańczy wkoło,
Starcem jest przez siwe czoło,
A rozumem — bardzo młody.

NA ŻYCIE BEZ ZAWIŚCI.

O Gygesa władzę wcale,
Sardów króla, się nie troszczę —
Mej zawiści on nie wzbudza
I tyranom nie zazdroszczę.

Niech mam wieniec z róż na czole,
Niech mi kapie wąs od woni.
Tylko dzisiaj mnie obchodzi,
Bo któż jutro nam odsłoni?

Póki czas więc, pij, graj w kości,
Bachusowi lej ofiary.
Bo gdy na cię niemoc przyjdzie,
Nie da ci się dotknąć czary.

O APOLLINIE.

W struny lutni dziś uderzam,
Lecz nie boje krwawe chwalę —
Na cześć tego śpiewam, który
Wszelkie piękno ma w udziale.
    Z liry mej z słoniowej kości
    Dobywając gromkie tony,
    Rytmem Frygów śpiewać będę,
    Własną pieśnią zachwycony,
Niby łabędź z Kaustru, który
Mógłby pieśnią swą przyjemną
Z szumem wiatru iść w zawody,
A ty, Muzo, śpiewaj ze mną.
    Cytra, laur i trójnóg wszędzie
    Są Febowi poświęcone.
    O Erosie powiem Feba,
    Co miał strzały przytępione.
Bo gdy Dafne, w swej skromności,
Grotów Boga unikała,
W krzew przepiękny się zmieniły
Dziewiczego kształty ciała.
    Feb już myślał (biedny Febie!)
    Chwycić ręką marę złudną —

Zawiedziony, z lauru drzewa
Cytrę nam uczynił cudną.
Czemu miotasz się w rozpaczy,
Gdy w najlepszym błądzisz szale?
Trafiaj w cel grotami twemi,
Łuk Cytery porzuć wcale,
Którym bogów pokonywa
Ta bogini niezwalczona.
I z śpiewaka wesołego,
Przykład bierz — z Anakreona.
A więc, siedząc w chłopców gronie,
Prowadź rej przy czarze wina,
Co nam daje myśl wesołą,
I gawędy miłe wszczyna.
Wśród miłości trosk pociechę
Odnajdziemy wnet w nektarze,
I Erosa strzał piekących
Unikniemy — przy puharze.

PIOSENKA MIŁOSNA.

Ty — Tebańskie sławisz walki,
Inny znowu Frygów boje
Głośną pieśnią opowiada,
Ja — porażki śpiewam moje.

Zwyciężyły mnie — nie łodzie,
Nie piechota, nie konnica.
Nie — to inny wróg mnie zgubił
Grotem oczu swych — dziewica.

O HULANCE.

Kiedy z dzbana piję wino,
Wnet przychodzi myśl wesoła,
I zgryzoty wszelkie giną,
Serce — Muzy głośno woła.

Kiedy z dzbana piję wino,
I rozsądek topię w szale,
Zaraz bóle, troski miną,
Morza gdzieś je niosą fale.

Kiedy z dzbana piję wino,
Wnet wesoły Bach nadchodzi,
I kwiecistą mnie krainą,
Pijanego, w myśli wodzi.

Kiedy z dzbana piję wino,
Wieńcem zdobię me oblicze —
Z umajoną więc łysiną,
Życia śpiewam ja słodycze.

Kiedy z dzbana piję wino,
Namaściwszy myrrą ciało,
Śpiewam z lubą mą dziewczyną,
Czcząc Cyprydę mą pochwałą —

Kiedy z dzbana piję wino
I gdy czara zapieniona
Krąży — szerzej myśli płyną
Wśród przyjaciół miłych grona.

Kiedy z dzbana piję wino,
Tylko to jest mojem szczerze —
Wszelkie inne dobra zginą,
Gdy nas wszystkich śmierć zabierze.

POCHWAŁA ŻYCIA ROZWIĄZŁEGO.

Na co piękna mi wymowa?
Nie ucz mnie retorów sztuki —
Wszak to wszystko puste słowa,
Tej nie trzeba mi nauki.

Naucz lepiej, jak pić mamy
Bakcha napój. Naucz oto,
Jak, gdy w dziewce się kochamy,
Z Afrodytą igrać złotą.

Daj mi wody, dolej wina!
Uśpij duszę, rozmarzona,
Niechaj troski zapomina,
Bakcha płynem upojona!

Siwy włos mi wieńczy skronie —
Krótko mi już żyć na świecie,
A gdy Hades mnie pochłonie,
Już nie będę pragnął, dziecię.

NA SKĄPCE.

Gdyby Pluto nam śmiertelnym
Dawał żyć za cenę złota,
Skrzętnie chowałbym pieniądze,
By, gdy przyjdzie kres żywota,

Plutonowi dać w zapłacie —
Niechaj idzie swoją drogą!
Lecz nie kupić życia ludziom,
Więc cóż jęki nam pomogą?

Na cóż płacze i lamenty,
Na cóż mi to marne złoto?
Tak, czy owak — umrzeć trzeba.
Czyż nie lepiej pić z ochotą?

Słodkie zaś spijając wino,
W druhów kole pędzić życie?
Na rozkosznych, miękkich łożach,
Złotej służyć Afrodycie?

O WYKUTEJ NA DYSKU AFRODYCIE.

Czy mistrz morze rzeźbił dłutem?
Czy kto, w barbarzyńskim szale,
Na toczony dysk bezbożnie
Zapienione rozlał fale?

Czy też kto, do szczęsnych bogów
Myślą wzniósłszy się zuchwałą,
Na spienionym morza grzbiecie
Afrodyty wykuł ciało?

Bo przedstawił ją, jak ludziom
Prawo jej oglądać wzbrania:
Nagą bowiem jest bogini —
Ledwie fala ją przesłania.

Jak po srebrnym mchu, miękkiemi
Dłońmi wodę morską siecze,
Płynąc po niej, i wilgotny
Za boginią ślad się wlecze.

A Cypryda nad bałwany
Swą rozkoszną wznosi szyję —
Pierś różaną i ramiona
Wielki wał, nadbiegłszy, kryje,

I pośrodku wodnej bruzdy,
Jak wśród fiołków lilia biała,
Poprzez błękit fal prześwieca
Afrodyty białość ciała.

Nad boginią, w srebrze kuci,
Eros, Himeros się wznoszą
Na delfinach pląsających,
Śmiejąc głośno się — z rozkoszą.

A wkoło niej się przewraca
Zgraja morskich ryb wygięta.
Z falą Pafii igra ciało,
Kędy płynie uśmiechnięta.

O WINIE.

Chłopcy z dziewkami, hałaśliwą zgrają,
W koszach na plecach czarne niosą grona
Do tłoczni potem ciężar swój wrzucają,
I śpiewa głośno ciżba rozbawiona.

Depcą powoli — wino strumieniami,
Z gron wytłoczone, płynie na swobodę —
A oni bóstwo wielkie czczą hymnami,
Widząc jak w beczkach znów ożyło — młode.

Gdy się go starzec napije, ochoty
Tańczyć nabiera nogami drżącemi,
I z wiatrem puszcza srebrnych włosów sploty —
Lecz gorzej wino poczyna z młodemi.

Gdy snem zmorzona, przed słońcem ochrony
W cieniu winnicy szuka złotowłosa,
Niewolną młodzian zmusza zatajony,
By władzy była posłuszną Erosa.

Tak więc osięga, dzięki Bachusowi,
Czego prośbami nie wskóra — dziewczyna
Przyszłemu zawód uczyni mężowi.
Hultajsko Bachus z młodemi poczyna!

NA GROT.

Kując żelazo w Lemnejskiej gospodzie,
Wykuł Hefajstos Erosowe groty,
Cyprыda ostrza zamaczała w miodzie,
A Eros żółci dolał doń dla psoty.

Raz Ares z włócznią, z którą szedł na boje,
Drwił z strzał Erosa, lecz z figlarną miną:
»Weź je — rzekł Eros — ciężkie strzały moje,
Choć się z nich śmiejesz — weź je — spróbój ino.«

Ares z uśmiechem strzałę wziął Erosa,
Lecz zaraz jęknął: »Ależ ciężkie licho!«
Śmiać się poczęła Cyprys złotowłosa —
A Eros szepcze: »Było ci stać cicho.«

NA SIEBIE SAMEGO.

Chociem stary, lepiej przecie
Od was młodych suszę dzbany;
Jeśli tańczyć teraz chcecie,
Puszczam się w Sylenów tany.

Wina miech, przy błaznowaniu,
Roli berła niech dokona,
Przed tym miechem w porównaniu
Niczem Puszka osławiona.

Kto rad boje krwawe wszczyna,
Ja nie stawiam mu przeszkody —
Niech wojuje! Puhar wina
Niech mi chłopiec poda młody!

PIOSNKA O WINIE.

Kiedy stare piję wino,
Zasypiają wnet zgryzoty.
Na co jęki, na co trudy
Na co troski i kłopoty?

Umrzeć muszę, choć niewolny —
Co dalekie czynić plany?
Czy nie lepiej nam daleko
Wśród wesela suszyć dzbany?

Dalejże więc, przyjaciele,
Bakha płyn spijajmy złoty,
Bo gdy stare piję wino,
Zasypiają wnet zgryzoty.

PIOSNKA MIŁOSNA.

Dyoniza figlarnego
Nocne lubię korowody.
Lubię, kiedy przy hulance
Gra na lutni efeb młody,

Ale nadewszystko lubię,
Uwieńczywszy moje skronie
Wieńcem z wonnych hyacentów,
Igrać w pięknych dziewczyn gronie.

Zawiść sercu memu obcą,
Obcym gniew zapamiętały,
I języka zelżywego
Chcę unikać lotnej strzały.

I pogardzam tymi, którzy
Wśród biesiady wiodą wojny —
Z lutnią, tańcem, w dziewcząt gronie,
Żywot pędzić chcę spokojny.

DO MALARZA.

Sztuki malarskiej mistrzu, słuch łaskawy
Obróć na muzy lirycznej wołanie:
Wesołe miasta, pełne śmiechu, wrzawy,
Przedstaw mi najprzód. Jeślić siły stanie,
Namaluj potem kochanków zabawy...

(corruptione omissa)

O EROSIE WOSKOWYM.

Spotkałem chłopca, błądząc raz bez celu.
Miał woskowego na sprzedaż Erosa:
»Wiele za niego żądasz, przyjacielu?«
Rzekłem i ręką sięgnąłem do trzosa.
»Daj — rzekł z dorycka, — jak uznanie twoje.
Kupcem z zawodu nie jestem, lecz dłużej
Mieszkać z Erosem wszechwładnym się boję,
Więc go sprzedaję teraz. Niech ci służy«
»A więc — odrzekłem — dam ci drachmę całą.
Daj mi ślicznego boga« — Ty, Erosie,
Ogniem twym świętym rozpal moje ciało,
Albo sam zginiesz, stopiony na stosie.

O SZALEŃSTWIE.

Mówią niektórzy, że z Cybeli winy
Atys, co nawpół ma niewieście ciało,
Szalejąc, wszystkie góry i doliny
Wrzawą napełnia niemałą.

Ci co mieszkają u podnóży Klaru,
I ci, co piją gadatliwe fale
Feba, strojnego w laur, pod wpływem czaru,
Wciąż krzyczą w dzikim swym szale.

Ja zaś, z puhara popijając wino,
I z włosem wonną myrrą namaszczonym,
Na miękkiem łożu, wraz z miłą dziewczyną
Pragnę być, pragnę — szalonym.

7*

SŁODKO ŚPIEWA ANAKREON.

Słodko śpiewa Anakreon,
Słodko też Safona śpiewa.
Razem z niemi, niech Pindara
Śpiew do czary mi kto wlewa.

Tak zacnego się napoju
Samby Bachus nie powstydził,
Ani Pafia z gładką cerą —
Samby Eros się nie brzydził.

WIOSNA.

Patrz, po świecie wiosna idzie,
Róże niosą nam Charyty,
I wśród ciszy zasypiają
Grożne fale Amfitryty.

Patrz, jak igra kaczek stado
Na niebieskiej wód przezroczy,
Tam na łące umajonej
Z namaszczeniem żóraw kroczy.

Już na niebie rozjaśnionem
Chmur się rozproszyły cienie,
I na młode zboża słońce
Zsyła ciepłe swe promienie.

Już gałęzie obciążone
Oliw chylą się ku ziemi,
Dyoniza krzew pędami
Już zieleni się nowemi.

O MIŁOSTKACH.

Jeśli wszystkie morza fale
I drzew liście zliczysz sobie,
Mych miłostek cię jedynym
Od dziś dnia rachmistrzem zrobię.

Więc w Atenach, siedemdziesiąt
Na tablicy pisz od góry,
I z Koryntu dodaj potem
Mych Erosów całe sznury.

Korynt bowiem jest w Achai,
Która z pięknych niewiast słynie.
Dwa tysiące na Lesbosie,
W miastach Jonii, i w Karynie,

To nie koniec, wciąż pisz dalej.
I połowy nie nazwałem,
Miałem już syryjskie dziewy.
Nad Kanopem się kochałem.

Nie zapomnij również Krety,
Sławnej z dziewic swych urody,

Gdzie po mieście Eros wiedzie
Szumne nocne korowody.

Wiele zechcesz ci wyliczę,
Z jakiej tylko chcesz krainy:
Z Baktryi, z za Gadesu słupów,
Z Indyi nazwę ci dziewczyny.

NA WŁASNE PIJAŃSTWO.

Pozwól, bogi szczęsne z tobą!
Abym gardłem mem spragnionem
Z pełnej czary sączył wino —
Pragnę, pragnę być szalonym.

Szalał Orest białonogi,
I Alkmeon szalał pono,
Kiedy w zemście zapalczywej
Przebijali matek łono.

Nie zabiłem ja nikogo,
Więc przy winie, przy czerwonem,
Od wszelakiej zmazy wolny,
Pragnę, pragnę być szalonym.

Szalał Herakl, gdy potrząsał
Łuk Ifita w swym zapale,
I Hektora miecz z pawężą
Miotał Ajaks w dzikim szale.

Ja zaś, mając kielich w ręku,
Z włosem kwieciem uwieńczonym,
I bez łuku i bez miecza,
Pragnę, pragnę być szalonym.

O PUHARZE.

Wiosnę piękną na puharze,
Mój złotniku, wyrzeźb, proszę,
(Róże nam już niosą Kory,
Pierwsze wiosny to rozkosze,)

Więc, misternie kując srebro,
Ucztę przedstaw mi wesołą,
Niech wśród śmiechu i radości,
Wina czara krąży wkoło.

Na ostatku, mój złotniku,
Jedno ci zalecam jeszcze:
Na puharze nie chcę bojów,
Które we mnie budzą dreszcze.

Lepiej wykuj mi Bachusa,
Dziecię Zeusa, władcy świata.
Morską wyrzeźb mi Cyprydę.
Która stadła ludzkie splata.

Niech Erosów mi bezbronnych
Kunszt przedstawi znakomity,

Na puharze wyrzeźb dalej
Uśmiechnięte mi Charyty,

Pod macicą pięknolistną
I owocem obciążoną,
Niech z urodą walczy Feba
Młodych chłopców cudne grono.

PIOSNKA MIŁOSNA

Różą skronie uwieńczywszy —
Pijmy! Górą myśl wesoła!
Niech niewinny i przystojny
Śmiech rozlega się dokoła.

Niech tyrs w bluszczem strojne włosy
Miękkonoga wplotłszy dziewa
Tańczy. Niech przy dźwiękach lutni
Pięknowłosy chłopiec śpiewa.

Niech z Bachusem i Cyterą
Eros ucztę z nami dzieli,
I rad będzie tej biesiadzie,
Która starców myśl weseli.

O RÓŻY.

Niechaj kwiatu nikt Erosa
Od Bachusa nie oddziela.
Więc różami uwieńczeni,
Wino pijmy wśród wesela.

Tworem wiosny i igraszką
Bogów, pięknej róży kwiecie,
Różą ślicznych włosów zwoje,
Afrodyty zdobi dziecię,

Kiedy tańczy z Charytami.
Teraz różo, moje skronie
Uwieńcz. Zagram wnet na lutni.
Tam, gdzie święte twe ustronie,

Dyonizie, wraz z dziewczyną,
Którą piękne zdobi łono,
Na cześć twoją tańczyć będę,
Z głową różą uwieńczoną.

SEN.

We śnie mi z ramion skrzydła wyrastały,
Eros zaś ołów miał u ślicznych nóżek.
Ja uciekałem, lecz zapamiętały
Gonił, i wreszcie dogonił mnie bożek.
Nie wiem, co miałby sen ten znaczyć, ale
Tak sobie myślę, że w Erosów kole
Długo błądziłem, w mym młodzieńczym szale,
Aż mnie ten jeden wkońcu wziął w niewolę...

NA ZŁOTO.

Kiedy złoto, zbieg, ucieka,
Zawsze ujdzie mej pogoni.
Puszczam je, niech biegnie sobie.
Któż napróżno chętnie goni?

Niechaj podły zbieg umyka,
Gdzie go lekkie niosą nogi.
Zaprzestawszy polowania,
Zbaczam z trudnych łowów drogi.

Niechaj troski i zgryzoty
Wiatru precz poniosą tchnienia.
Wolę dźwięcznie grać na lirze,
I miłosne wznosić pienia.

A gdy przyjdzie zbieg mój, złoto,
Wiodąc trudy i mozoły,
Radząc mi, abym niewiernym
Lutni mej się stał wesołej,

Rzeknę tedy: Przeniewierco,
Znam się, znam, na twojej zdradzie —
Miast o tobie, słyszysz? lutnia
Woli śpiewać o biesiadzie.

DO DZIEWCZYNY.

Dziecię Tantala zostało opoką
I dziś jest głazem we Frygijskiej ziemi.
Czarną jaskółką wzbiła się wysoko
Córka Pandiona skrzydłami lotnemi,

Mnie zaś w zwierciadło niech zamienią bogi,
Abyś się we mnie ciągle przeglądała,
Miękkim chitonem, chcę, z tkaniny drogiej,
Okrywać cudne kształty twego ciała.

I chciałbym zostać tą szczęsną krynicą,
Która twą skórę obmywa różaną,
Wonnym olejkiem zostałbym, dziewico,
By twoje członki namaszczać co rano,

Perłą na szyi twojej, albo złotą
Przepaską, która śnieżne pieści łono,
Sandałem twoim zostałbym z ochotą,
Byś mnie twą nóżką deptała pieszczoną

Z TEOKRYTA

ŚWIĘTO ADONISA, ALBO SYRAKUZANKI.

GORGO.

Czyś w domu Praxinoo?

PRAXINOA.

W domu, Gorgo miła.
Jak zwykle o tej porze. Lecz żeś ty przybyła
Do mnie o tej godzinie — to jest wielkie dziwo,

(*do niewolnicy*)

Eunoe! podaj stołek — i poduszkę. Żywo!

GORGO.

Dziękuję. Nic nie trzeba —

PRAXINOA.

A więc usiądź —

GORGO.

Bogi!
Ledwie z duszą uchodzę — taki kawał drogi.
A tu ścisk na ulicach. Tłoczą się. Tu konie
Pędzą, nie patrząc na nic — że też wy w tej stronie
Wybraliście mieszkanie!

PRAXINOA.

Wszak to jego sprawa.
Tego półgłówka — zawsze na przekór mi stawa.
Kąt ten wybrał umyślnie — prędzej legowisko
Zwierząt, niż dom dla ludzi. Nie chciał, byśmy blizko
Sąsiadowały z sobą — na złość zrobił przecie.

GORGO.

Nie mów tak Praxinoo, gdy cię słucha dziecię.
Mały gotów pomyśleć, że ty o Dinonie
Mówisz. Spojrz jak się patrzy. Nie, nie, Zopyrionie!
Nie bój się, aniołeczku! Ten człek — to nie tata.

PRAXINOA.

Mądre dziecko — zrozumiał. Ależ śliczny tata!
Pomyśl tylko. Ten gawron — miał kupić na mieście
Bielidła. Siedział długo — powraca nareszcie...
Z solą. I to chłop taki, drągal, dobry tata!

GORGO.

A i mój Diokleidas, pieniędzy zatrata,
Nie lepszy od twojego — zamiast cienkiej wełny,
Kłaków z starych kożuchów przyniósł worek pełny —
Wszystko brudne, skłębione. Niedalej jak wczora.
I siedem drachm zmarnował. Lecz wszystkiemu pora
Teraz ubierz się prędko. Weź zarzutkę spiętą
Zapinkami — wszak mamy Adonisa święto,
Pójdziem na zamek króla. Bo królowa pono
Ma dzisiaj być nad wyraz pięknie wystrojoną.

PRAXINOA. *(wzdycha)*

Że też szczęście się zawsze trzyma pańskich klamek!
Więc — zgoda, miła Gorgo. Pójdziemy na zamek.

GORGO.

Czasby nam w drogę.

PRAXINOA.

Zawsze mają czas próżniacy.

(do niewolnicy)

Eunoe! Że też ciebie napędzić do pracy
Nie można. Chociaż plecy masz od batów sine,
Ty śpisz. Terazbyś znowu lazła pod pierzynę.
Dawaj wody, gamoniu! Porusz się! *(Niewolnica stropiona, podaje puszkę z maścią)*

O nieba!

Ta maść niesie! Mówiłam, że mi wody trzeba!
No! namaść, gdyś przyniosła! *(niewolnica rozkaz wykonywa)*.

Dość! Nienasycona.

Nalej wody! *(podstawia ręce, na które Eunoe leje z dzbana wodę)* Nieszczęsna! Cały brzeg chitona
Oblewasz mi. No przestań! Gdzie jest klucz od skrzyni?
Daj go tu. *(niewolnica podaje zarzutkę i klucz)*.

GORGO.

Praxinoo, dziwnie dobrze czyni
Ta zarzutka. Materya kosztowała siła?

PRAXINOA.

Nie wspominaj mi o tem, proszę, Gorgo miła:
Więcej jak minę srebra — może dwie, lecz tuszę,
Że piękna, bo w robotę tę włożyłam duszę.

GORGO.

To też, że się udała, pewnie każdy powie.

PRAXINOA.

Zapewne. *(do niewolnicy)* Płaszcz mi podaj. Kapelusz na głowie
Ułóż mi jak należy! *(do dziecka)* Ciebie, Zopyrionie,
Nie wezmę. Dydko gryzie. Dzieci depczą konie.
Płacz, wiele zechcesz. Nie chcę abyś był kaleką.
(do niańki)
Frygio zostawiam malca pod twoją opieką,
Psa zawołaj i pomnij zawrzeć drzwi wchodowe.
(wychodzą na ulicę)
Bogi! Co za tłum ludzi! Jak tu kości zdrowe
Wynieść? Istne mrowisko bez liczby i miary.
Wiele Ptolomeuszu, odkąd rodzic stary
Odumarł cię, zdziałałeś! Już teraz przechodzień
Nie boi się łotrzyków, których dawniej codzień
Nasyłał na nas Egipt chmarą — między sobą
Okpisze, zaś dla lepszych prawdziwą chorobą
Było to plemię. Gorgo! Co się z nami stanie?
Patrz! Konnica królewska! *(do jeźdźca)*
Miejże zlitowanie.
Podepczesz! *(do Gorgo)* Patrzaj Gorgo, dęba stanął gniady

Bogi! Jeździec nie może dać sobie z nim rady,
Zabije go. Jak dobrze, że w domu jest dziecię!

GORGO.

Nie bój się, Praxinoo. Minęli nas przecie
Ku wsiom skręcili.

PRAXINOA.

Samam się opamiętała.
Nie dziw się, bo niczego nie boję się z mała
Tak jak koni i wężów — z skórą zimną, ślizką.
Spieszmy, bo tłum za nami wali się tuż blizko,

GORGO. *(do przechodzącej staruszki)*

Z zamku wracacie, matko?

STARUSZKA.

Z zamku, dzieci moje.

GORGO.

Ścisk tam wielki?

STARUSZKA.

Staraniem Achaje pod Troję
Dostali się — — Staranie wszystkiego dokona.

GORGO.

Składnie mówi babina. Jak wróżka natchniona.

PRAXINOA.

Wszystko wiedzą niewiasty. Cały ród ich taki —
Wiedzą, jak Zeus do Hery stroił koperczaki.

GORGO.

Spojrzyj-no, Praxinoo, co za ludu siła
Stoi przed bramą!

PRAXINOA.

Gorgo! Podaj rękę, miła!
(do Eunoi)
Trzymaj się Entychidy, Eunoe i kroku
Dotrzymuj nam — inaczej zagubisz się w tłoku:
Wejdziemy wszystkie razem *(ze złością do Gorgo)*
To już szczęście moje!
Patrz-no — oto mi zawój rozdarli na dwoje.
(do przechodnia)
Człowieku, jeśli pragniesz, by ci dały bogi
Powodzenie, płaszcz zechciej potrzymać, mój drogi.

PRZECHODZIEŃ I.

Chociaż mi nic do tego, chętnie to uczynię.

PRAXINOA.

Co za ścisk nieprzebyty, tłoczą się jak świnie!

PRZECHODZIEŃ I.

Odwagi! Ot, już teraz widać doskonale.

PRAXINOA.

Po wsze czasy to będzie ku twojej pochwale,
Że się mną opiekujesz. Rzecz zacnego męża
Litość. *(odwraca się do niewolnic)*
Ten gbur — Eunoi boki nadwereża.
(do nieznajomego)
Czego się pchasz, człowieku? Przechodź swoją drogą!

(*dostaje się za bramę*)
Pięknie. (*oddycha głęboko*) Jesteśmy wewnątrz
i nie brak nikogo.

GORGO. (*do Praxinoi, wskazując draperye*)
Chodź tu, na te dywany spojrzyj, moja złota.
Jakie barwy cudowne! Misterna robota.
Rzekłabyś, że je sami utkali bogowie.

PRAXINOA.
O Atene czcigodna — niechaj mi kto powie,
Kto to wyszywał — jacy kreślili malarze?
To chyba nie są hafty. To są żywe twarze.
Co to przemyślność ludzka! A on sam — on świeży
Adonis, co na łożu posrebrzanem leży.
Taki cudny, jak żywy! Piękny, młodociany!
O Adonie! Tyś nawet tam umiłowany,
Gdzie nurty swoje toczy Acheront głęboki.

PRZECHODZIEŃ II.
Przestańcie, — że nareszcie drzeć się, niczem sroki,
Bo już wasze gadania uszy mi popsuły!

PRAXINOA.
Któż to? Co ci do tego, jeśli my gaduły?
Ty mieszkańcom Syrakuz wydawaj rozkazy!
My z Koryntu. Od ciebie nie zniesiem obrazy.
Mówimy po Lakońsku. Czy to jest rzecz zdrożna
Czy Doryjczykom mówić z dorycka nie można?
Odkąd? Jeśli to ciebie bawi niesłychanie,
Miel ozorem! Nie zważam na głupie gadanie.

GORGO.

Bądź cicho — zaraz zaczną pieśń o Adoninie.
Śpiewa córka Argei, co z swej sztuki słynie —
Zeszłego roku pierwszą zdobyła nagrodę,
Za tren żałobny. Słuchaj: zaraz zacznie odę.

ŚPIEWACZKA.

Bogini, którą Ida uwielbia szczęśliwa,
Którą czci skalny Eryx, którą Golgos wzywa.
Afrodyte! Powraca twój Adonis młody
Z ńad brzegów wiecznie płynnej Acherońskiej wody.
Po roku miękką stopą przywodzą go Hory.
—Z pomiędzy nieśmiertelnych ród to najmniej skory,
Lecz zawsze ich przybycie w sercach radość budzi,
Bo zawsze coś nowego przynoszą dla ludzi.
Pod różnemi cię miany liczne czczą świątynie.
Tyś z niewiasty śmiertelnej (jak wieść głosi w gminie)
Uczyniła niebiankę, w Bereniki łono
Lejąc boską ambrozyę, Cyprydo — Diono!
Żeś matkę wywyższyła nad wszelkie stworzenie,
Córka jej, co urodą podobna Helenie,
Królowa Arsinoe, wdzięczna tobie za to,
Dziś oto Adonisa sutą czci obiatą.
Masz tu wszelkie owoce, które ziemia niesie,
Wszystko co rośnie w sadach, co się rodzi w lesie,
Złożone w koszach srebrnych. Oto drogie wonie,
W złotych puszkach zamknięte. A ot tam, na stronie,
Na ofiarę ci wszelkie poznoszono ciasta,
Jakie sztuką swą skrzętna urabia niewiasta

Z mąki, miodu i kwiatów i złotej oliwy.
Tu znów masz, Afrodyty kochanku szczęśliwy,
Wszelkie ptactwo, co lata skrzydłami chybkiemi,
I wszelkie zwierzę leśne, co chodzi po ziemi.
Altany koprem wonne cień zielony kładą,
W ich gęstwie, jak słowików wypierzonych stado,
Co igrając z gałęzi na gałęź przelata,
Erosów buja rzesza, swawolna, skrzydlata.
Co za hebany! Złota blask w oczy uderza.
Jak cudne orły z kości, co niosą pasterza,
Co na ojcu Kronidzie pełnić roztruhany!
A te, lżej niż marzenie, utkane dywany.
Rzec może pasterz z Samos, z Miletu dziewczyna:
»Nasza praca usłała łoże Adonina,
Na którem Afrodyte objął on w ramiona.
— Nie boli pocałunek, gdy warga czerwona!«
Dziś ciesz się twym małżonkiem, o matko Erosa!
Bo zaniesiem go jutro, zanim zginie rosa,
Nad morze, gdzie spienione fale na brzeg biegną.
Tam rzuciwszy zasłony, co u stóp nam legną,
Podawszy piersi nagie na słone powiewy,
Włos rozpuścim i głośne rozpoczniemy śpiewy:
»Ty z półbogów jedyny — Adonie kochany.
»Tu z nami i w Hadesie mieszkasz naprzemiany.
»Żaden heros takiego nie dostąpił losu:
»Ni wielki Agamemnon, dumny pan Argosu,
»Ani Ajas, którego szał popchnął do zguby,
»Ani Hektor, najstarszy wśród dzieci Hekuby,
»Ni Patrokles, ni Pyrros pod Troją wsławiony,

»Ani dawni Lapici, ani Deukaliony,
»Ani dzieci Pelopsa, ni Pelazga syny —
»Nikt dotąd nie powrócił z Hadesu głębiny.
»Żegnaj teraz, Adonie, aż do przyszłej wiosny!
»Gdy wrócisz, tłum cię znowu powita radosny.«

GORGO.

Praxinoo, ta dziewka śpiewaczka nielada.
Zna wiele pięknych rzeczy — jeszcze piękniej gada.
Jej śpiew cudny do głębi poruszył mi duszę.
Ale chodźmy. Do domu już powracać muszę:
Mój Diokleidas jeszcze nie jadł dziś śniadania.
Zawsze kwaśny jak ocet, a z głodnym spotkania
Unikaj. Bądź pozdrowion, nam Adonie miły!
Twem przyjściem wszystkie serca się rozweseliły.

VII.

TŁOMACZENIA
Z OWIDYUSZA.

»AESTUS ERAT, MEDIAMQUE«

Skwar palił — słońce środka drogi dobiegało.
Siadłem na łożu, członki prostując do wstania.
Okno było przymknięte — i światło wpadało,
Jak w lesie, gdzie gąszcz liści przejścia słońcu
wzbrania.

Półmrok był — tak jak bywa po ucieczce Feba,
Lub gdy noc przeszła — dnia zaś nie wstały promienie.
(Takie skromnym dziewczętom światło dawać trzeba:
Wstyd lękliwy się chętnie w nocy kryje cienie).

Nagle wchodzi Korynna. Podwójny warkoczy
Zwój białą pieści szyję — suknia podwiązana.
Tak w swych pałacach dumna Semiramis kroczy,
Albo Lais przez wielu mężów ukochana —

Porwałem za tunikę — chociaż przeświecała
I niegroźna zaprawdę była z niej zasłona,

Ta, walcząc w jej obronie zwycięstwa nie chciała.
Uległa w końcu, własną zdradą zwyciężona —

Odrzuciwszy swą szatę, stanęła. Na całem
Ciele nie było skazy. Bogi co za cuda,
Co za plecy i co za ramiona ujrzałem!
Jakie biodra szerokie, — jakie zgrabne uda!

Ponad brzuchem toczonym jakie piersi młode
I jak nęcił pieszczotę kształt tej piersi białej!
Pocóż taką w szczegółach rozbierać urodę?
Nic w niej znaleźć nie mogłem, co nie godne chwały.

Nagąm ją do mej piersi tulił w upojeniu —
Reszty, któż nie odgadnie? Zmęczeni oboje
Spoczywaliśmy potem w rozkosznem uśpieniu.
Niech takiemi południa będą często moje.

Z CATULLA

LUGETE VENERES CUPIDINESQUE.

Płaczcie Wenero i Kupidyny,
I wszyscy ludzie poczciwi!
Niemasz wróbelka mojej dziewczyny.
Wróbla, rozkoszy mojej jedynej.
Niech was mój smutek nie dziwi.
Tak go jak oczko w głowie kochała,
Ach, pieszczoch był to nie lada
Znała swą panią ptaszyna mała,
Łona jej nigdy nie porzucała.
Lesbia pieściła ją rada.
Z miejsca na miejsce skacząc, świergotem
Panią o laskę prosiła.
Teraz biedaczek wesołym lotem
Nie rozweseli pani — swym grotem
Śmierć go okrutna zabiła.
Biedny wróbelek! Odleciał w strony,
Zkąd już nie wraca nikt pono.
Bądź mi przeklętym, kraju zaćmiony
Orku! Hadesie nienasycony,
Co wszystko piękne w twe łono
Grzebiesz! Ciemności, coście porwały

Wróbelka mojej dziewczyny!
Jeszcze czerwone, dzisiaj płakały
Oczki mej pani. Wróbelku mały,
Z twojej to było przyczyny.

FURI VILLULA NOSTRA.

Nad wioską moją Auster się nie miota,
Ani, Furiuszu, ją Boreasz ziębi,
Szczędzi ją zefir, szczędzi Apeliota.
Lecz dług piętnastu tysięcy ją gnębi —
Zgubny to wicher, taki wiatr niecnota.

FURI ET AURELI COMITES.

O wy, Katulla wierni towarzysze,
Czy los na Indyi zagna go rubieże
Gdzie morze wschodu z jękiem się kołysze,
Dzwoniąc w wybrzeże,
Czy do Arabii bogi go zawiodą,
Na Partów strzały, między dzikie Saki,
Lub tam gdzie morza żółtą barwi wodą
Nil siedmioraki.
Czy nad Alpami pójdzie wysokiemi,
Tam gdzie się Cezar swymi wsławił trudy,
Gdzie Ren gallijski i na krańcach ziemi
Brytanów ludy.
Wy których, gdzie mnie zaprowadzą bogi,
Wraz ze mną walczyć zawsze chęć gotowa,
Zanieście dziewce mojej — niegdyś drogiej,
Te gorzkie słowa:
Niech wraz z gachami dolę wiedzie złotą,
Których ma trzystu — a żaden nie miły,
Lecz wszystkim równo sprzedajną pieszczotą
Wyniszcza siły.

Niech się miłości mojej nie spodziewa,
Bo to kochanie z jej zamarło winy,
Tak, ścięty ostrzem lemiesza, omdlewa
Kwiat wśród nowiny.

ODI ET AMO QUARE ID.

Kochanie i nienawiść jak się w sercu mieści?
Niewiem — lecz czuję. I ginę z boleści.

Z TIBULLA

IBITIS AEGEAS SINE ME

Gdy na falach Egejskich okręt wasz popłynie,
Pomnij na mnie, Messalo. Chory, opuszczony,
Samotny w tej nieznanej Feackiej krainie,
Skonam może niedługo, losom zostawiony.
Czarna śmierci, powstrzymaj chciwe twoje dłonie!
Niema tu matki mojej, którаby zebrała
Kości w szatę żałobną, siostry, coby wonie
Assyryjskie na moje popioły wylała,
Zawodząc nad mogiłą z rozpuszczonym włosem.
Niema tu Delii mojej! Nim mnie wypuściła
Z miasta, w drogę daleką, nie chcąc igrać z losem,
Przedtem się wszystkich bogów i wróżek radziła.

Nieznanemu chłopięciu na rozstajne drogi,
Znaki badać, trzy razy chodzić rozkazała.
I trzy razy odpowiedź dawały jej bogi,
Wróżąc powrót szczęśliwy. A jednak się bała,
I wyjazd blizki trwogą ją napełniał całą.
A ja sam, pocieszając jak mogłem dziewczynę,
Choć już wszystko gotowe do drogi czekało,

Znajdowałem wciąż nową do zwłoki przyczynę:
To mnie ptaków lot, wróżby napełniały trwogą,
To znów święto Neptuna stało na zawadzie.

Czemuż wtedy, próg domu potrąciwszy nogą,
Niebaczny na przestrogę, nieposłuszny radzie
Bogów — nie pozostałem? Niech się nikt nie waży
Puszczać w drogę przeciwko woli Kupidyna.
Jeśli się wolę Boga przekroczyć odważy,
O zemście jego śmiałek niech nie zapomina.

I cóż mi teraz twoja pomoże Izyda,
Twoje ofiary Delio? Obmywania ciała,
W czystej źródlanej wodzie? Na co mi się przyda
Twoja czystość, pobożność — lniana szata biała?

Teraz, Matko Izydo, bądź mi ku pomocy!
Ty jedna jesteś w stanie, o wielka bogini,
Pomódz mi w mem strapieniu, podnieść z mej niemocy.
O władzy twojej świadczą wota w twej świątyni,
Zawieszone wdzięcznemi rękami. Jeżeli
Wysłuchasz prośby mojej, Delia z rozwianemi
Włosy, wśród tłumu siądzie twoich wielbicieli,
Chwałę twoją śpiewając usty dziękczynnemi.

O niech mi będzie danem ojcowskie Penaty
Ujrzeć i opiekuńcze stare uczcić Lary!

I przed ich ołtarzami miesięczne obiaty
Składać znów, jak obyczaj nakazuje stary!

Szczęśliwy wieku złoty! gdy ludzie nie znali
Dróg, dalekich podróży, kiedy na wyżynie
Wyrosłych na okręty sosen nie ścinali.
Nie szukał majtek bogactw w nieznanej krainie.
Nie znały woły jarzma. Wtedy koń wesoły,
Nie wiedząc co wędzidło, zażywał swobody.
Po dębach starych, dzikie miód znosiły pszczoły,
Owieczki pełne wymię niosły do zagrody.
Pola były bez granic i bez zamków domy,
Nie znano bitew. Teraz pod Jowisza władzą,
Ciągłe wojny, podróże — ludzki los znikomy,
Tysiące dróg ku nagłej śmierci nas prowadzą.

Oszczędź mnie, ojcze Zeusie! Sumienie lękliwe
Nie wyrzuca mi krzywych przysiąg. Majestatu
Bogów nie obraziłem przez słowa zelżywe.
Lecz jeśli dni mych kres już nadszedł, niechaj światu
O zgonie moim napis na grobie opowie:
»Tutaj leży Tibullus, towarzysz Messali,
»Rażon śmiercią okrutną, gdy swemu druhowi
»Towarzyszył na lądzie i na morskiej fali«.
Wenus, że pod jej zawsze walczyłem znakami,
Na Elizejskie sama mnie wprowadzi pola,
Tam na kwiecistej łące, wespół z dziewicami
Chóry młodzieńców tańczą. Ciągła tam swawola

I bitwy Kupidyna. Leśni tam ptaszkowie
Głosem rozweselają róż pachnące gaje.
Tam mirtem uwieńczeni, wierni kochankowie
Spieszą, gdy śmierć ich w wiernem kochaniu zastaje.
Lecz dalej, pośród nocy głębokiej, się kryje
Ta przeklęta siedziba ciemna, gdzie wokoło
Kocytu czarna woda przeraźliwie wyje,
Gdzie Tyzyfona, splotem uwieńczywszy czoło
Wężów, ciągle piekielną rozgania hołotę,
I straszliwe Cerbery wrót miedzianych strzegą.
Tam zuchwały Iksyon, który śmiał na cnotę
Matki bogów napadać, znosi karę swego
Przestępstwa. Tam Tytyos dziewięć prętów ziemi
Cielska swego ogromem nakrył, i przez wieki
Drapieżne karmi ptactwo jelitami swemi.
Tantal wiecznie spragniony stoi wpośród rzeki,
Lecz wody się wargami dotknąć nie jest w stanie. —
Za obrazę Wenery Danaidy smutne
Wodę Letejską leją, lecz w dziurawym dzbanie
Woda ciągle ucieka. Kary te okrutne,
Oby padły na śmiałków, co się odważyli
Targnąć się na mą miłość. Życząc mi podróży
Długiej, z nieobecności mojej się cieszyli.

A ty czystą pozostań! Niech ci wiernie służy
Stara, gorliwa niania, co cię wychowała.
Zapalcie lampkę, weźcie do ręki wrzeciona,
Niania ci, przędąc, bajki będzie powiadała

O różnych strasznych dziwach. Ty zaś, snem zmorzona,
Upuścisz zwolna kądziel. Wtedy niespodzianie,
Przed domowymi kryjąc nagłe me przybycie,
Zjawię się. A ty boso na moje spotkanie
W bieli z włosem w nieładzie, biegnij, moje życie!
Oto modlitwa moja. O to błagam Bogów,
Oby gorąca prośba była wysłuchana!
Niech dzień ten wyprowadzi z złotych wschodu progów,
Na wozie swym różanym Jutrzenka świetlana!

Z HORACEGO

DISCOLOR GRANDEM...

Jesień nastaje — grono barwne kloni
Ciężarem swoim gałęzie ku ziemi.
Wnet wszystko zima ogarnie straszliwa
Włosy białemi.

Teraz czas gonić za nimfą płochliwą,
Którą umyślnie wolno niosą nogi,
Całować w usta, choć branka udawać
Gniew będzie srogi.

Dzisiaj więc, starem winem rozmarzeni,
Piosnką hulacką echa rozbudzimy,
Wesołą, Florze, jeśli przybyć zechcesz,
Noc dziś spędzimy.

Troski niech wicher jesienny rozproszy.
Duszy mężnego nic nie wzruszy człeka:
Czy śmierci blizka już smutna godzina,
Czy też daleka.

INTEGER VITAE...

Czyj żywot cały był od zbrodni wolny,
Kto nie obraził świętej bogów mocy,
Temu, Fuskusie, szkodzić nie jest zdolny
Wróg w dzień, ni w nocy.

Bez strzał, kołczanu, wędruje bezpieczny
Przez wrzące Syrty, przez Kaukazu śniegi,
Lub gdzie dalekie obmywa bajeczny
Hydaspes brzegi.

Kiedym, bez troski, błąkał się szczęśliwy
W Sabińskim lesie, opiewając wdzięki
Lalage mojej — zląkł się wilk straszliwy
Bezbronnej ręki.

Takiej w dąbrowach swoich nie żywiła
Bestyi Apulia, wojakami wielka,
Takiej Nubijska ziemia nie rodziła —
Lwów karmicielka.

Czy w chłodne kraje zaniosą mnie losy,
Gdzie nigdzie drzewa w liście się nie stroją,

Lub gdzie żar wieczny, nigdy krople rosy
        Krzewin nie poją —

Gdziekolwiek losu zaniosą mnie fale
Nic mnie nie zmieni — wdzięcznie się śmiejącą
Szczebiotkę moją kochać będę stale,
        Z serca — gorąco.

QUIS MULTA GRACILIS...

Cóż za dorodny młodzian, różą uwieńczony,
Płynnemi wonnościami zlawszy włos trefiony,
Pyrrho, cię pieści w głębi cichej groty?
Dla kogo warkocz twój rozplatasz złoty,
Wdzięczna, choć proste szaty ciebie stroją?
Nieraz, niestety, bogów i niewierność twoją
Będzie przeklinał, patrząc zadumany
Na czarnym wichrem skłębione bałwany,
Kędy płynie złotemi zwiedziony słówkami.
Wiecznej, wiernej miłości się nadzieją mami.
Szalony! nie wie, jak zmienna pogoda.
Nieszczęśni, których twa zwiodła uroda!
O mnie głosi tablica, że, dziękując bogu
Morza za wybawienie, na świątyni progu
Złożyłem, jako należną obiatę,
Bóstwa potędze — mą wilgotną szatę.

SCRIBERIS VARIO FORTIS...

Niech Varius, dziedzic homerowej lutni,
Sławi twe boje rymami ze stali.
Niech powie w gromkiej pieśni, jak okrutni
Żołnierze twoi wrogów zwyciężali.
Moja, Agryppo, muza się nie waży,
Skromna, zaciekłość opiewać Pelidy,
Podróż Ulissa o dwuznacznej twarzy,
I dom zbrodniczy krwawego Atrydy.
Lękliwej lirze mej nie pozwoliły
Muzy twe wielkie opowiadać czyny,
Gdyż nie zdołają słabe moje siły
Twe i Cezara pomnożyć wawrzyny.
Marsa stalową któż opisze zbroję?
Czyja nam lutnia opowie, natchniona,
Równego bogom Dyomeda boje,
Pyłem Trojańskim czarnego Meriona?
Ja śpiewam uczty wpośród druhów grona,
Dziewcząt z chłopcami zatargi niekrwawe.
Zawsze lekkoduch: czy z miłości kona
Serce, czy Cypru bóstwo mi łaskawe.

MERCURI FACUNDE NEPOS...

Merkury, wnuku Atlanta wymowny!
Coś pierwszych ludzi obyczaj surowy
Zmiękczył przez zacnej palestry ćwiczenia
I przez dar mowy.

Gończe Jowisza i bogów! Rodzicu
Lutni wygiętej — chcę dziś śpiewać ciebie,
Coś wszelką zdobycz skryć zręcznym fortelem
Umiał w potrzebie.

Gdy groźnym głosem straszył cię Apollo,
Żeś nie chciał oddać ukradzione woły,
Skradłszy mu kołczan, boga gniew zmieniłeś —
W uśmiech wesoły.

Pod twoją wodzą opuściwszy Troję,
Atrydów Pryam oszukał bogaty.
Omylił wrogów i bez szkody minął
Tessalskie czaty.

Tłum lekkich duchów rózgą karcisz złotą,
I dusze zbożne w szczęsne wiedziesz progi,
Mile cię widzą i bóstwa podziemne
I górne bogi.

PERSICOS ODI PUER...

Persów przepychem gardzę — niech korona
Czoła nie wieńczy mi dzisiaj lipowa.
Zaprzestań szukać, czy się gdzie spóźniona
Róża nie chowa.

Ponad mirt — znaleźć nic nie jesteś w stanie,
Choć zręcznie szukasz. Gdy napełniasz czary
Mirt ci przystoi, i mnie, gdy w altanie
Spełniam puhary.

PARCIUS IUNCTAS...

Rzadziej młodzi figlarnej do okien stukanie
Słyszysz w nocy, o Lidyo. Już snów ci nie mącą.
A drzwi, które tak często na miłe wezwanie
Otwierałaś wnet ręką od pośpiechu drżącą,

Dziś rdzewieją w zawiasach. Rzadziej słyszysz głosy:
»Gdy ja biedny, długiemi samotny nocami,
»Błądzę, gdy Wenus w sercu zażgła mi swe stosy,
»Za białemi o Lidyo, ty śpisz kotarami?«

I ty, w pustej uliczce, wiedźma pogardzana,
Będziesz po twoich gachach niewiernych płakała,
Podczas gdy wiatr Tracyjski, gdy skryje się Dyana
W czas nowiu, będzie szalał. A ty, w ogniu cała,

Chuci twoich lubieżnych, gdy namiętność, którą
Klacze młode szaleją, pierś starą ci poi
Skarżysz się, że cyprysów zielenią ponurą
Gardzi młodzież wesoła — i bluszczem się stroi.

QUID BELLICOSUS CANTABER ET SCYTHES..

Nie staraj się odgadnąć, co zamierza skrycie
Kantaber — co tam Scyta gdzieś, za morzem knuje
Nie troszcz się, Hirpiniurzu, zbytnio o to życie,
Gdy do szczęścia tak mało człowiek potrzebuje.

Tymczasem mija piękność i młodość wesoła.
Śpiesz się zatem, gdy bowiem przyjdzie wiek
zgrzybiały
I zmarszczkami pokryje pochylone czoła,
Sen lekki i miłosne zginą wnet zapały.

Księżyc nie zawsze równem światłem opromienia
Ziemię, i kwiat wiosenny zwiędnąć przecież musi.
Rozwiązywać przedwieczne bytu zagadnienia
Czemuż duch nieudolny napróżno się kusi?

Ot, lepiej, pod wysokim spocznijmy platanem,
Lub sosną, i różami uwieńczywszy skronie,
Rozpraszajmy tęsknotę pełnym wina dzbanem,
Na srebrne głowy lejąc assyryjskie wonie.

Bachus troski rozpędzi. Chłopiec niech ochłodzi
W strumieniu nam Falerna. Ty zaś opuszczoną
Samotną sprowadź Lidyę. Z lirą niech przychodzi,
Z kosą prosto, na modłę spartańską trefioną.

NE SIT ANCILLAE TIBI AMOR PUDORI...

Niemasz w tem wstydu, że miłością darzysz
Dziewkę służebną — przecież niewolnica
Bryzeis niegdyś Achilla podbiła
Białością lica.

Zmysły Ajasa, syna Telamona,
Branka Tekmessa zażgła swą pięknością,
Na widok branki zwycięski Atryda
Zawrzał miłością.

Chociaż tryumfu serce było pełne
Przez śmierć Hektora, przez Pelidy męstwo,
Które znużonym Grekom uczyniło
Lżejszem zwycięstwo.

Wierz mi, z podłego nie zrodzona tłumu,
Ta co miłością samą jest szczęśliwa,
Gardzi bogactwy zacnej tylko matki
Córa cnotliwa.

Pewnie cię zięciem rodem znamienici
Rodzice nazwą Physli złotowłosej,

Może królewskich komnat pozbawiły
Ją srogie losy.

Lice, ramiona i łydki toczone
Chwalić ja muszę. Ufać możesz śmiało:
Już do pół wieku parę lat zaledwie
Mi pozostało.

QUANTUM DISTET AB INACHO...

Prawisz nam o Inachu, o Kodrusie, który
Ojczyźnie się nie wahał oddać życie swoje,
Co zdziałał ród Eaka, jak Ilionu mury
Widziały z Trojanami krwawe Greków boje.

Lecz nic o tem nie mówisz, gdzie się dzisiaj schronię
Przed chłodem pelignejskim. Kto nam zmiesza wino?
U kogo za Chiosem uwieńczymy skronie
Różami? Kto i kiedy służy dziś gościną?

Ten puhar na cześć nocy — ten zaś nowiu. Żwawo!
Wypij do dna, ostatni za zdrowie Mureny.
Trzy, lub dziewięć puharów spełniać każe prawo.
Wieszcz natchniony, co z źródła pije Hippokreny,

Ten muzy dziewięcioma uczci puharami.
(Ponad liczbę święconą pić dalej zabrania
Gracya skromna z nagiemi swemi siostrzycami,
Nadmierne bowiem picie do bójki nakłania)

Dalej pijmy wesoło! Czemu milkną tony
Wdzięcznej fletni frygijskiej? Przez się nie odzywa
Głos fujarki pastuszej miękki i pieszczony?
Czemu bezczynnie lira na ścianie spoczywa?

Stół zasyp nam różami! Próżnujących dłoni
Nie lubię. Hej! ochoczo spełniajmy puhary!
Wrzawa nasza szalona z łoża niech wygoni
Likusa — i sąsiadkę, której Likus stary

Nie zdobędzie. Śpiewajmy kochanie: ty, z cery
Do jasnego wieczoru podobny wdziękami,
Oczarowałeś Rhode. Mnie mojej Glycery
Gorąca miłość trawi wolnymi ogniami.

MARTIIS CAELEBS...

Samotny, cóż mam w kalendy marcowe
Począć? I naco kwiaty mi i wonie?
Węgiel, co na drwa położony nowe
W ognisku płonie?

Tak pewnie spytasz druhu mój uczony.
Bachusa ucztą i koźlęciem białem,
Nieomal drzewa upadkiem zgnieciony,
Czcić ślubowałem.

Rok wracający pozwala nam ninie
Zdjąć korek smolny z amfory — omszała,
Od konsulatu Tulliusa w kominie
W dymie wisiała.

Setką puharów druha ocalenie
Dziś Mecenasie uświęcaj. Niech krwawą
Jasność pochodni dnia spłoszą promienie —
Precz z gniewem, wrzawą.

O całość państwa rzuć troskę gorliwą:
Daków zastępy wyginęły zbrojne,

I zniechęcony już, Med nieszczęśliwą
Opuszcza wojnę.

Sługą wróg stary z Hiszpańskich wybrzeży —
Późna Kantabra okuła niewola,
I Scyt, łuk skoro rzuciwszy, odbieży,
Uchodząc z pola —

Naród bez troski spokoju zażywa.
Na cóż jednostce nadmierne kłopoty?
Bierz, co ci chwila przynosi szczęśliwa —
Odpędź zgryzoty!

MONTIUM CUSTOS NEMORUMQUE VIRGO...

Dziewico, leśnych ostępów władczyni!
Która, na głośne trzykrotne wezwanie,
Matek cierpiących odwiedzasz posłanie,
W trójcy bogini!

Niechaj twa sosna cień mej daje chacie
A ja rokrocznie będę ci karmnego
Wieprza, ukośnym ciosem grożącego,
Składał w obiacie.

FESTO QUID POTIUS...

W dzień świąteczny Neptuna cóż pocznę lepszego?
Lyde, moja gosposiu — przynieś nam amforę,
Cekuba w mej piwnicy skrzętnie schowanego.
Niechaj wino rozproszy trosk gryzących zmorę.

Już się południe zbliża — a ty, jakby lotny
Dzień mógł się wstrzymać w biegu, wahasz się
dać dzbany
Konsula Bibulusa, choć czekam markotny.
Popijając — będziemy śpiewać na przemiany:

Chwałę Neptuna, włosy Nereid zielone
Potem, wziąwszy twą lyrę, Cyntii bystrej strzały
Śpiewać będziesz i boską jej matkę Latonę,
Zaś najwyższej dostąpi w pieśniach naszych chwały

Knidosu, Cyklad słonecznych władczyni.
Co w zaprzęgu z łabędzi na swój Pafos boski
Podąża. Potem każdy należne uczyni
Pochwały Nocy. Dzisiaj przejdzie tak bez troski.

SPIS RZECZY.

Poezye

Szkice

Sonety

Liryki

Z podróży